Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 2 Listopada. № 104.

Bendlikon, 2 listopada.

Gabinet wiedeński zwołał tak zwaną radę państwa (Reichsrath) na dzień 12 listopada. Rada ta ma przybrać charakter kompletnéj, chociaż w każdym razie będzie tylko ścieśnioną (enger), bo Węgrzy, Czesi, Chorwaci nie przybędą na posiedzenia, a jednak gabinetowi potrzeba kompletnéj rady, bo głównym przedmiotem narad będą kwestje finansowe całéj monarchji. Jest to zatem nowe obejście konstytucji, którą Austrja przechwala się przed Europą, chociaż cały habsburski konstytucjonalizm inaugurowany przez p. Szmerlinga jest tylko prostą illuzją, obrachowaną na łatwowierność świata przez pozorne formy.

I w takim stanie rzeczy, kiedy sprawy krajów składających w imie prawa siły, różnorodną zlepkę monarchji austrjackiéj, decydowane są samowolnie przez niby konstytucyjny gabinet, bez zapytania się o zdanie, lub otwarcie przeciw objawionemu zdaniu prawnych ich reprezentantów, są jednak okoliczności w polskiéj prowincji pod jarzmem rakuskiém, które dla względów materjalnych zdają się radzić, iżby polscy reprezentanci Galicji wzięli udział w nowych prawach Reichsrathu?

Gdyby można było wierzyć w rzeczywiste konstytucyjne usposobienie rządu austrjackiego, o co go nawet dobrowolne zaślepienie oskarżać nie może, jeszczeby uczucie narodowéj godności tyle razy na tak smutną próbę wystawione w służebnéj gabinetowi radzie państwa, powinno za obowiązek wskazywać posłom galicyjskim, wstrzymanie się od udziału w naradach, w których każde słowo choćby najgoretsze, choćby krzyczącemi przed całym światem poparte faktami, rozbija się jak czcze echo i przebrzmiewa bez skutku i śladu, albo wywołuje jałowe frazesa pseudoliberalnéj sympatji, zobowiązujące do wdzięczności i poniżające tych, którym są jakby z litości rzucone.

Trudno nam zapomnić smutne zawody jakie spotkały naszych ziomków reprezentujących Galicję, kiedy dawszy się skłonić utylitarnym rachubom, probowali upomnić się na posiedzeniach 1861 r. o prawa należne téj prowincji, według nigdy niedotrzymanych obietnic tak zwanéj konstytucji, i o usunięcie nadużyć które ją przygniatają.

Trudno zapomnić o samowolném zamknięciu sejmu 1863 r. pod pozorem wybuchłego w Polsce powstania, za którém rząd rakuski głośno ujmował się, negocjując wspólnie z Francją i Anglją na korzyść uciskanéj przez cara Polski, i o bezowocnych wystąpieniach tylu wymownych głosów polskich na drugiém posiedzeniu Reichsrathu, na które raz jeszcze dali się zwabić, zawsze pełni ufności, zawsze kołyszący się płonnemi nadziejami reprezentanci galicyjscy, którzy z tych posiedzeń wynieśli tylko smutne przekonanie, że ani sprawie swojéj prowincji, ani interesom współrodaków walczących przeciw Moskwie, żadnéj trwałéj korzyści nie przynieśli, a tylko ściągnęli na siebie zarzut odstąpienia od politycznéj konsekwencji.

I dziś słusznieby zarzucano, że znowu chcą zgrzeszyć tym zbytkiem zaślepienia i łatwowierności; i to w obec przeszło półrocznego stanu oblężenia, po kilku jeśli nie kilkunastu tysiącach bezprawnych i bezsumiennych wyroków, antykonstytucyjnych, ludzkie i Boże prawa obrażających sądów wojennych. Czyż wolno bez grzechu wierzyć jeszcze systemowi stojącemu na kłamstwie i samowolności, a maskującemu się pozorami konstytucyjnemi; czyż słabość podobna nie jest szkodliwa narodowi własnemu i obcym ludom? Czyż dwa razy zawiedzeni reprezentanci galicyjscy, jeszcze raz dobrowolnie dadzą się użyć do nadania pozoru prawności temu co jest krzyczącém bezprawiem?

Inaczéj przedstawiają się te wszystkie warunki, jeżeli gabinet wiedeński zręczny zawsze w mydleniu oczu opinji publicznéj, zniesie jak zapowiadają przed otwarciem posiedzeń Reichsrathu stan oblężenia, trwający od końca lutego w Galicji, aby odjąć opozycji powód do zarzucenia niekonstytucyjnego charakteru reprezentacji prowincji zostającéj w położeniu wyjątkowém. Jakkolwiek to zniesienie dla własnéj potrzeby, stanu oblężenia ogłoszonego bez prawnego powodu, nie zatrze pamięci wszystkich nadużyć, do jakich to zawieszenie tak zwanéj konstytucji dało pożądane preteksty przewrotnym władzom austrjackim, chociaż błądzonoby chcąc za zasługę policzyć gabinetowi, świeżo wzmocnionemu przez p. Mensdorff Pouilly, który w Galicji był więcéj moskiewskim niż austrjackim gubernatorem, to, że zniesieniem stanu oblężenia pociąga reprezentantów galicyjskich, aby swojéj wiedeńskiéj radzie państwa nadać więcéj pozoru prawomocności; nie należy jednak zapominać jednéj okoliczności, która pomimo to wszystko przemawia za stawieniem się posłów w Radzie państwa. Jakkolwiek nieliczny zastęp tych obrońców interesów Galicji, nie zdołał dotąd wymódz wymiaru sprawiedliwości dla téj prowincji; jakkolwiek samowolność gabinetu zniweczyć może jednym zamachem pióra to nawet, coby przez pozorne uszanowanie dla maszynerji reprezentacyjnéj, dał sobie wytargować w czasie posiedzeń, jakkolwiek ogłoszenie zniesienia stanu oblężenia nie usunie samowolnych aresztowań, rewizji i wyroków, które tylko nie będą się nazywały wojennemi ale policyjno-sądowemi, jakkolwiek nie przypuszczamy żeby głos posłów polskich choćby poparty sympatją liberalnéj strony Izby, zdołał uzyskać dla Galicji jakiekolwiek trwałe ulżenie ucisków i zapewnienie uszanowania dla praw, które się téj prowincji należą; zawsze jednak odwołanie stanu oblężenia pozwoli chwilowo przynajmniéj odetchnąć téj srodze dotkniętéj prowincji, zawsze przez czas przynajmniéj trwania posiedzeń niby prawodawczych, pola-

Listy z Zürichu.

3.

Trzeci mój list przynajmniéj chciałbym od Katkowów, Rotkirchów i Niewiarowskich uwolnić; trzeci mój list chciałbym bez bolesnego napisać uśmiechu; w głowie i sercu wspomnienia niedawne, tęsknota do ludzi, którym się dłoń przyjaźnie ściskało, a którzy odbiegli nas nieznani, niesławni a cnotliwi, a poświęceniem swojem wielcy, a całem życiem bardzo nieszczęśliwi. Jakże się ciężko dziś oswoić z pewnością, że z serdecznego grona, jedni na szubienicy zawiśli, inni na Sybirze konają, w boju zginęli lub tęsknią w stronach dalekich.

Gdybyśmy chcieli pisać żywoty wszystkich, co godni wspomnienia, gdybyśmy chcieli podnieść czyn każdy szlachetny, miejscaby nam nie stało. Nie wolno jednak o wszystkich zapomnieć, już nie dla obowiązku, jaki przyjaźń dla zmarłych wkłada, nie dla uczczenia wysokich przymiotów, lecz że te wspomnienia kiedyś staną się źródłem dziejowem. Historyk z jednostek obraz epoki nakreśli, poeta sięgnie po nie jak do skarbnicy. Z liczby znajomych moich, którzy nieszczęśliwie skończyli, podnoszę dziś postać jedną, kolegi i przyjaciela, człowieka, całą młodość swoją cierpiącego bez skargi, Gustawa Swieżawskiego, zarąbanego w potyczce pod Mokrskiem w województwie krakowskiem w czerwcu 1863 roku. „Dziennik Warszawski“ oburzeniem wybuchnie, że „Ojczyzna“ śmie wspominać nazwisko żandarma, gdyż Swieżawski zginął w żandarmskim, świeżo wtedy urządzonym przez siebie oddziale. Wielu zapyta: co za Świeżawski, co zrobił?... lecz ten brak wieści o nim, to ciche nieznane imię, największą dla niego może pochwałą.

Swieżawski pochodził z rodziny majętnéj, podupadłéj późniéj, jak tego wiele w Polsce przykładów. Po śmierci męża, matka Gustawa została z dwojgiem dzieci, z których zmarły był najstarszym, bez sposobu do życia; utrzymując siebie i synów z ciężkiéj, bardzo ciężkiéj pracy i zapomogi od matki.

Miłość macierzyńska téj kobiety była niesłychaną, nie było pracy uczciwéj któréjby się nie podjęła, ofiary, jakiejby nie przeniosła dla dzieci. Gustaw przeto pod okiem téj dobréj matki, nauczył się kochać gorąco, serdecznie, aż do zaparcia, poznał znaczenie nauki, szanował czas, korzystając z chwili każdej, widząc jakich poświęceń ze strony ubóstwionéj matki, każda okruszyna wiedzy wymaga. Matka mimo niedostatku często z nędzą graniczącego, pragnęła ukształcenia dla dzieci, i dopięła celu. Dziwnym wypadkiem, dla tych co całą niewinnością kochają i wierzą w ludzi, nikt jéj nie dopomógł, lecz nie rozpaczała nigdy, i nie traciła otuchy, nie skarżyła się nigdy, pocieszając słowami: „dzieciom będzie lepiéj.“ „Miéj serce i patrz w serce,“ powiedział Adam, kogóż nie rozrzewni widok téj kobiety, starannie wychowanéj, która młodość swoją w dostatku spędziła, schylonéj w nocy nad szyciem bielizny lub robotą papierosów, uczącéj się rosyjskiego języka, ażeby módz szkółkę założyć? Jakich nadludzkich trzeba było wysileń, ażeby Gustawa po ukończeniu gimnazjum realnego wysłać do uniwersytetu. Okręg naukowy ma znakomite fundusze edukacyjne, te jednakże w większéj części szły na gratyfikacje zausznikow Muchanawa, na podwyższenie pensji cenzorów, w mniejszéj na stypendja ubogiéj młodzieży. Kto miał protekcję, pojechał. Gustaw biedny, sierota, za dumny, aby się kłaniać, mimo zdanego egzaminu, nie dostał stypendjum. Swoim więc kosztem, z chęcią gorącą nauki, nie świadomy: co jeść będzie za miesiąc, pojechał do Moskwy. Tam go poznałem, tam on, można powiedzieć, wykształcił się patrjotycznie.

Trzebaż bo znać było życie Polaków w uniwersytetach moskiewskich, braterstwo nie pojęte, niczem nieprzebytą przestrzeń, dzielącą nas od carskich Moskali, kierunek często ze szkodą nauki, narodowy. Trzebaż bo przypomniéć stan kraju, przerażonego despotyzmem Mikołaja, stan który pozwalał mu z boleścią patrzeć na męczone rzadkie ofiary, a drżącego przed każdą śmielszą myślą, gospodarstwo Abramowicza, co często za wyraz „rzeczpospolita,“ oddawał w sołdaty, za znalezioną książkę „zakazaną,“ do kopalń posyłał. Młodzież najdotkliwiéj czuła niewolę, w szkołach uczono ją historji polskiéj z głupiéj książki p. Pawliszczewa; w uniwersytecie poznawało się dopiero dokładnie te braki. W Moskwie była wszelka łatwość dostania książek „zakazanych,“ chwytano je, czytano, przepisywano, uczono się na pamięć, spiewano po dniach i nocach całych: „Hej, tam w karczmie za słołem!“

W uniwersytecie młodzieniec pierwszy raz poznał Mochnackiego, lub gorzał zapałem ze Słowackim w ręku. Szkodowała na tem nauka, nie było specjalistów, lecz czyż dziwić się można temu pędowi? Zresztą, kierunek ten nie został bez korzyści dla kraju, każdy wracający na wakacje student, był emisarjuszem swojego kółka, każdy przywiózł coś z sobą, z kraju żądano nieraz od nas książek. Gustaw Świeżawski poszedł tą samą drogą, lecz zaprawiony niepowodzeniem, wysoko uzdolniony, pracował więcéj, był poważniejszym, marzył — jak inni marzyli, lecz myślał więcéj od innych. Biedny, utrzymujący się z nędznego zarobku, dzielił się nim z każdym potrzebującym. Nie długo to trwało jednak, dwa lata zaledwie. Przyjechałem w r. 1859 czy 58. w odwiedziny do Gustawa z Petersbuga, mieszkał w jednéj, lichéj stancyjce z drugim biednym kolegą, jesień się zbliżała, Gustaw chodził w wyszarzanym tylko mundurze, poduszki, kołdry, bielizna, wszystko co nie było koniecznem, sprzedano lub zastawiono, a jednak i wtedy gościł na jego koszcie biedny trzeci towarzysz, Gustaw zapewniał mnie, że wynalazł sobie korzystną lekcję. Po kilku dniach pobytu odjechałem. Długo nie miałem żadnéj wiadomości. Z Warszawy doniesiono mi dopiero że Gustaw wraz z swoim współmieszkańcem, dziś zesłanym na Sybir, przybył z Moskwy do War-

kożercza szarańcza administracyjno - policyjna austrjacka, będzie musiała choć niechętnie powstrzymywać swoje złe namiętności, widząc że kilku przynajmniéj mężów stoi przez ten czas na bacznéj straży, i w każdéj chwili ma prawo, a co ważniejsza, ma możność oskarżenia ich głośno przed światem i pociągnięcia do bezpośredniéj odpowiedzialności. Złoczyńca choć się nigdy nie zrzeka szczerze mordu i łupieztwa, nie ma jednak tyle śmiałości i determinacji, żeby w biały dzień, pod bacznem okiem straży porządku i bezpieczeństwa, dopuścić się tych nadużyć. Odłoży on to na późniéj i powetuje sobie potém przymusową wstrzemięźliwość, kiedy straż ustąpi, ale błogo i przez niejaki czas odetchnąć temu zwłaszcza, kto już tak długo jęczy pod bezprawiem.

Dla tego jeśli stan oblężenia w Galicji zostanie przed zebraniem się Rady państwa zniesionym, sądzimy że posłowie polscy dla obrony chwilowéj przynajmniéj interesów prowincji galicyjskiéj, dla korzystania ze sposobności wypowiedzenia wolnym głosem, że Polska pomimo klęsk i nieszczęść jakie przeszła, nie przestaje upominać się o prawa bytu, powinni zająć swe krzesła w radzie wiedeńskiéj. Niech tylko bacznie ważąc krok każdy, nie podadzą ręki do nowych intryg, nowych pogwałceń tego choć pozornego konstytucjonalizmu, którym się Austrja maskuje, niech walczą wszelkiemi siłami przeciw nowym ciężarom, nowym nadużyciom grożącym Galicji, a misja ich nie pozostanie bez jakiejkolwiek, choćby chwilowéj korzyści.

KORRESPONDENCJE.

Poznańskie, 28 października.

☐ Z natężeniem oczekujemy końca procesu berlińskiego, który nastąpi w pierwszych dniach listopada. Jak słychać, obrońcy są pełni otuchy, iż klienci ich zostaną całkiem uwolnieni. Zdaje się, iż nacisk z góry o surowe ukaranie, zwolniał nieco; niewiadomo czy dostrzegł niezłomność w sumieniach sędziów, czy mniéj już dba jakie będą wyroki z powodu ustania zbrojnéj walki w zaborze swego sprzymierzeńca cara? Wnosić to można z dziennika świadomego takich rzeczy jak „Kreuzzeitung" która teraz przyznaje, że w całéj téj sprawie nie masz istoty czynu do skazania obżałowanych, że wytoczony im proces jest raczéj prewencyjnym, zapobieganiem złemu które się stać mogło. Innemi słowy, iż zamknięto do więzienia i zastraszono wybór polskich obywateli jak dzieciaków, aby nierozwagą nie spłatali psoty. P. Bärensprung główny reżyser tego dramatu ułożonego stosownie do potrzeby uciskania nas i możności znieważania najszacowniejszych Polaków, wrócił jak najspokojniéj na swój urząd prezesa policji w Poznaniu, po dopełnieniu funkcji niekoniecznie wiarogodnego świadka w procesie berlińskim. Zdaje się, iż dwukrotne podrabianie materjałów w zamiarze ściągnięcia surowości prawa na Polaków, nie nadwerężyło w niczem zaufania rządu do charakteru urzędniczego p. Bärensprunga.

Słuszną uwagę uczynił rzecznik Brachvogel w procesie berlińskim: iż administracya w Poznańskiem nie jest dla polskiéj ludności, lecz przeciw niéj. A zatém im który urzędnik wymyśli więcéj ucisku, ściągnie na nas sroższe prześladowanie, uważanym jest za tém gorliwszego w dopełnianiu swoich funkcyi, i bywa wynagradzanym. Naczelny prezes prowincji, p. Horn, nieprawnie rozkazał, i został przez niższych posłuchanym z gorliwością, aby odesłano kilkaset zacnéj naszéj młodzieży do hańbiącego domu w Kościanie, pod bat i przymusową pracę. A dopuścił się tego wołającego o pomstę do Boga czynu z zadowoleniem władz wyższych, gdyż po dziś dzień pozostaje tam znaczna część tych męczenników miłości ojczyzny.

Przypuścić prawie niepodobna, aby rządy ciążące nad nami nie dostrzegły prawdy tak dotykalnéj, że ucisk ducha narodu nie złamie, ani zasimiluje ujarzmiającego z ujarzmionem ludem, owszem rozdziela je głęboką przepaścią jaką jest nienawiść. Wyraźnie jest to z ich strony namiętność rozhukanéj brutalnéj siły, w którą nas ujęli, niepojęta rozkosz dla szlachetnego serca, która się tak często i w pojedyńczych ludziach objawia. znieważania i dokuczania różnemi środkami ujarzmionym. Moskale są tu dla urzędników wzorem który usiłują doścignąć. Swieży tego dowód był w ostatnich dniach w Poznaniu jak starają się szczegółowo naśladować Moskali. Zaaresztowała policja w dzień biały i wiodła na policją po dwa razy sędziwego obywatela p. Stablewskiego, właściciela majątku ziemskiego, za to iż nosi ubior narodowy. Upominano go natarczywie o zamienienie takowego na strój francuzki, inaczéj groził mu urzędnik policyjny zniewagą na ulicy. Zapewne w razie uporu mogłoby go to spotkać od ajentów policyjnych, boć znanem jest jak ludowi naszemu miłym jest ten ubiór.

Od kilku dni zjechało się do Poznania walne zebranie deputowanych ziemstwa kredytowego. Rzecz toczy się o podział 2 milionów talarów pomiędzy dwie serje pożyczkowe, zaoszczędzonych przez to towarzystwo. Pierwsza z tych serji dobiega końca umorzenia całkowitéj pożyczki, pozostaje się zatem jako własność członków tego towarzystwa milion talarów. Lecz już z góry minister zakwestjonował prawo własności jakie mają do tego kapitału, przeszkadzając utworzeniu „kredytowego banku ziemstwa" jak to zamierzali. A jednakże jest to prywatna choć zbiorowa własność.

Z Litwy, 16 października.

Dowiedziawszy się tutaj, że „Ojczyzna" na szwajcarskiéj ziemi potrafiła znaleść schronienie, zkąd rozpierzchłym po obcych stronach rodakom udziela wieści o kraju, chcielibyśmy i z naszéj strony zasilać ją także wiadomościami. O ile ogólny stan prowincji naszych i wielka trudność komunikacji na to pozwoli, postaramy się z tego wywiązać, a list dzisiejszy niech będzie początkiem stałéj o ile będzie można korespondencji. Ze wszystkich części ojczyzny, Litwa dziś pewno najtwardszy krzyż dźwiga, wściekłość nieprzyjaciela z największą tutaj wylała się zajadłością, to też wszystkie serca i duchy Polski, o téj męczeńskiéj ziemi przedewszystkiem pamiętać dziś winny. Wypowiedziano tu wojnę wszystkiemu co polskie, to jest wszystkiemu co kilka wieków historycznego bytu wyrobiło w społeczności tutejszéj, a prowadzą ją sposobem zupełnie moskiewskim, gwałtem, przemocą, zniszczeniem. Postanowiwszy obedrzeć te prowincje z cywilizacji zachodniéj, za pierwszy szczebel w tym systemacie, uznano zniszczenie ekonomiczne kraju, i można powiedzieć że celu dopięto. Wiecie o spalonych wioskach i przenoszonéj ludności w głąb Rosji, o konfiskatach na wielką skalę, o wycinanych i palonych lasach, o kontrybucjach nie mających końca i doraźnym, nieustannie się dopełniającym rabunku, tyle o tem mówiono już i pisano, że tego powtarzać nie będę, a dodam tylko, że to się ciągle odbywa, i stanowi nasz chleb powszedni. Po ośmnastu miesiącach takiego gospodarowania, kraj jest zupełnie zniszczony, wiele ziemi leży odłogiem, sprzedawane przez licytację gospodarcze inwentarze, na zaspokojenie ciągłych kontrybucji, na długie lata odjęły możność podniesienia rolnictwa i powrotu do przeszłego ekonomicznego stanu; umyślnie nie załatwiana kwestja włościańska, niepewność we wszystkie stosunki wprowadza, a wrota samowolności urzędnikom wszędzie otwiera; właścicieli ziemskich wszelkiemi sposobami starano się wywłaszczyć, a dzierżawców majątków rządowych, powstałych z dawnych konfiskat i dóbr poduchownych, pomimo urzędowych kontraktów na 12, 24 a nawet i 90 lat, z ich dzierżaw wypędzono, nie zwracając żadnych nakładów. Licytacji takich mnóstwo, że pomimo bajecznie nizkich cen naznaczanych na inwentarze, w zubożałym i do prawdziwéj nędzy doprowadzonym kraju, kupców znaleść nie można. Żony wygnańców naszych, oddając za bezcen resztki sprzętów aby mieć jakiekolwiek środki dostania się do mężów, nie mogą i tych fantów spieniężyć, a jaki jest ogólny stan kraju, da wam wyobrażenie ten fakt drobny, iż żona jednego z wysłanych, nie mając czem wyżywić sześciorga dzieci, udała się do gubernjalnego miasta, chcąc tam dawać lekcje muzyki, którą w wysokim stopniu posiada: z wielką biedą znalazła dwie lekcje, zgodziwszy się pobierać po 20 groszy za godzinę. Klasa rolnicza którą rząd niby proteguje, obdzieraną jest przez urzędników i nowych opiekunów swoich, którzy jedni zdzierstwem pieniądze tu zbierają.

Ale zniszczenie materjalne było tylko wstępem, bo chodzi o zabicie ducha i jak się urzędownie wyrażają, o obrusienie Litwy. Tępienie katolicyzmu jest jednem z głównych zadań. Zmniejszają seminarja, zwijają bractwa kościelne, zabraniają parafjanom dawać ofiary na kościół, świątynie zaś same ciągle zabierają na prawosławne cerkwie. W Wilnie samem skasowano klasztor ks. Franciszkanów, pierwszych krzewicieli chrystjanizmu na Litwie, Bernardynów i Bernardynek, a także Trynitarzy, zamknięto kościół św. Mikołaja, a głośno już mówić zaczynają o zamienieniu na cerkiew pięknego kościoła św. Piotra na Antokolu. Statuę Chrystusa Pana na Antokolu, słynącą łaskami i będącą przedmiotem nabożeństwa mieszkańców, rękami żołnierzy przeniesiono do kościoła św. Piotra i kazano schować za ołtarzem. Wszystko to odbywa się w dodatku z największym cynizmem. W kościele np. ks. Franciszkanów, ksiądz Niemeksza, którego rządowym prałatem nazywają słusznie, znajdując, że nabożeństwo nieszporne trwa zanadto długo, nie doczekawszy się jego końca, poszedł do ołtarza, w chustkę od nosa zawinął sanctorja, i wynosząc je, zapowiedział zgromadzonym tłumom, że kościół z rozkazu rządu zamyka. Zabroniono surowo z kazalnicy zachęcać do wstrzemięźliwości. Biskup żmudzki ks. Wołonczewski, który na tem polu ogromne położył zasługi, jest teraz przedmiotem prześladowania, niepozwolono mu bierzmować, a z Worń, gdzie jest stolica biskupia przywieziono do Kowna, aby go mieć ciągle pod okiem. Jak strzegą aby się wstrzemięźliwość między ludem nie szerzyła, da miarę następujący fakt drobny. Kazań o tem zabroniono stanowczo, ale pewien pleban nie miał wcale kazania, tylko zdarzyło się, iż komornik zaniósł na niego oskarżenie, że go wódką poczęstować nie chciał. Wojenny naczelnik święciańskiego powiatu Brandt, w skutek tego kazał go przywołać, a złajawszy według zwyczaju, skończył przemowę temi słowy: „Car pije, ja piję, a ty śmiesz działać przeciw rządowi i dochody jego uszczuplać? jeszcze jedna taka skarga, a poszlę cię paść sobole."

Tępiąc katolicyzm, rząd stara się naturalnie za-

---

szawy piechotą (160 mil.) Nędza go wypędziła z uniwersytetu. Kiedy wszedł do domu, matka pobladła— i po chwili dopiero z rozpaczą wykrzyknęła: „pobór do wojska." Gustaw wtedy miał lat 22. Straszna to scena. On, co tak gorąco kraj kochał, o niepodległości przemarzył tyle — w szynelu. Naprzeciw syna matka złamana nędzą, o któréj spoczynku marzył, którą ubóstwiał—i cała miłość, chęci szlachetne, od razu zniszczone!... „Trzeba zaradzić," wyszeptał w uściskach. Miał wielu znajomych, liczył na nich jeszcze. Rzeczywiście, wtedy wzięto do serca położenie młodzieńca, zajęto się usilnie, i po wielu a wielu staraniach, wynaleziono mu posadę ucznia górniczego w Suchedniowie, z pensją złp. 60 miesięcznie. Gustaw był studentem IIIgo kursu, wydziału matematyczno-fizycznego.

Jeżeli wystawialiśmy sobie kiedy poetę, lecz nie takiego (jak mówi Gabrjela), „co w pantoflach i ciepłym szlafroku pisze wiersze;" lecz poetę czynu, przejętego wyższą ideą, dla niéj zapominającego o potrzebach najkonieczniejszych życia, znajdziemy go w Gustawie. Biedny, prześladowany, wytrącony z właściwéj kolei, pracujący jak zwykły robotnik, ile czasu wolnego paświęcał towarzyszom, obudził w nich lepsze cele, założył bibljoteczkę publiczną i cieszył się jak dziecko, każdą nową składką na ten cel, każdym postępem w swojem kółku. Dzisiaj jeszcze, ze czcią wspominają jego nazwisko. Wybuchło powstanie. Gustaw należał do wyprawy na Szydłowiec 22 stycznia, późniéj przeszedł do obozu Langiewicza, gdzie się dosłużył stopnia porucznika. Nie znam dobrze powodów, dla których wyszedł z szeregów i pojechał do Warszawy. W Warszawie wstąpił do organizacji narodowéj, następnie w miesiącu maju, spotkałem go w Krakowskiem, gdzie urządził oddział żandarmski. Postępowaniem właściwem, pełnem łagodności i taktu, jednał sobie ludzi. W nim wszyscy uznawali dowódcę, każdy rozkaz spełniano, w oddziale utrzymywał zgodę i strzegł od nadużyć. W Pinczowie zajął się poborem, nikt z mieszkańców nie ukrywał się, miasto było zdziwione rozumnem prowadzeniem rzeczy, pewna mieszczanka przyprowadziła mu sama syna, z prośbą o opiekę nad młodym żołnierzem. Gustaw zeskoczył z konia i ucałował ręce zacnéj Polki. Zebrani żegnali go płaczem i błogosławieństwem i obrzucili kwiatami. We dwa tygodnie potem, napadnięci na wypoczynku w Mokrsku, (powiat stopnicki) przez sotnię dragonów, nieprzygotowani — wszyscy uciekli; Gustaw jeden tylko bronił się. Słaba to była obrona, lewą ręką odpierał cięcia, w prawéj trzymał rewolwer, pocięty pałaszem, przeszyty kilkoma kulami w piersi i głowę, zginął. Pochowano go w miasteczku Sobkowie, mogiła jego nie odróżnia się niczem, niewiadomo gdzie leży, jak wielu bohaterów naszego powstania.

Miłość ojczyzny, toć nie zasługa, nieszczęście, wypadkiem nie nowym, dla czegóż więc spytacie, tak długiem żegnam zmarłego wspomnieniem?

Ach, bo ten człowiek posiadał dwie ważne, dwie rzadkie cnoty, umiał kochać i zapomnieć o sobie; ten człowiek wiedział, że z chwilą zgonu, nawet nadzieja osłodzenia nędznego żywota matki przepadnie, a jednak poszedł odważnie, ten człowiek nie zaznał żadnéj rozkoszy w życiu, a jeśli marzył kiedy o szczęściu, jak Szyller myśl tę w zaraniu porzucił, ten człowiek nigdy o sobie nie pomyślał. Przyjaciele podziwiali jego zdolności i wykształcenie, on jakby nie wiedział o tem, znał tylko, że ma serce. Cześć mu!

Zamiary moje spełzły na niczem, kilka numerów „Dziennika Warszawskiego" leży na stole, brudu w nich — ile szpalt, oszczerstw — ile nazwisk wspomnianych. Niepodobna pisać o wszystkich. Mniejsza, że p. Niewiarowski wszedł już na właściwą drogę, t. j. cieszy się w fejletonie, iż rzeczywisty radca stanu Pawliszczew, stanął na czele nowéj gazety rosyjskiéj: „Warszawskij Dniewnik," który w moskiewskim języku rozpowszechnia tendencje pod tymże nazwiskiem wychodzącego pisma polskiego, mniejsza że p. Rottkirch w nowym romansie w formie listów dwóch dziewic (!), podnosi talent poetycki Deotymy i pani Marji Ilnickiéj, (pierwsza jest z ojcem na wygnaniu, mąż drugiéj skazany na 12 lat katorgi w Sybirze,) że postąpił tak daleko, iż drukuje bardzo... głupie wiersze, zwracamy uwagę na korespondencję z Wiednia i Paryża w nrze 241 pomieszczone. Jeszcze raz przekonywają nas one, że chcąc być współpracownikiem Dziennika, „szpiegiem" być także potrzeba; świadczą one zarazem, do jakiego stopnia ogłupienia podłość dochodzi.

Wiedeński korespodnent przekonywa sądy berlińskie i galicyjskie, że powstanie nie tylko przeciw Moskwie, lecz równie przeciw Prusom i Austrji skierowane było, obrzuca błotem p. Hallera, i... i... co najzabawniejsze, p. Wilchelmowi Habichtowi, szanownemu członkowi komisji umieszczań Polaków w Zurichu i literatowi, zarzuca morderstwo w Krakowie, w piwnicy dominikańskiéj, długim w cholewie przechownnym nożem, młodego izraelity za to, że chciał wrócić do Warszawy; daléj twierdzi, że Habicht w Szwajcarji zbiera armję dla Ojca świętego. Redakcja „Czasu" wiedziała o tem zabójstwie i zamilkła, denuncjuje ją przeto teraz szanowny korespondent. Takiemi nikczemnemi potwarzami i wymysłami na różne osoby, dziennik sądzi, że się zasłuży swojéj sprawie i być może, bo taka sprawa jest takim fałszem i nikczemnością jak i on sam. List z Paryża kąsa wszystkich, w cynizmie zaś swoim dochodzi do opisywania szczegółowego nóg kobiecych i pasków z muzeum w St. Clun! Niech żyje moralność i prawda, głoszone przez „Dziennik Warszawski!"

J. J.

prowadzić schyzmę, a robiąc to po swojemu, stara się przedewszystkiem o nadanie krajowi powierzchowności prawosławnéj, to też z gorączkowym prawie zapałem buduje wszędzie cerkwie. W Wilnie, istotnie prawosławnéj ludności jest 2000, a było dotąd siedm wielkich cerkwi, teraz jeszcze trzy nowe budują, a zapewne kościoły Franciszkanów i Trynitarzy na cerkwie także zamienione będą. Na Żmudzi, gdzie cała ludność jest zupełnie katolicką, postanowiono w każdem małem nawet miasteczku zbudować cerkiew. Jednocześnie, Murawiew wydał rozkaz zabraniający stawiać nowe krzyże inaczéj jak na cmentarzach. Dowiedziawszy się o tym rozkazie, lud żmudzki taki bogobojny, a którego ziemia można powiedzieć że zastawiona krzyżami, zbierał się w nocy i z gorączkowem zajęciem wznosił nowe krzyże, aby jeszcze przynajmniéj czas jakiś godłem zbawienia i męczeństwa pocieszyć się, i je przechować. Naoczni świadkowie opowiadają iż od łez utrzymać się nie było można, patrząc na tę pobożnych rolników pracę. Na Białorusi rozkaz ten rozciągnięto do wszystkich w ogólności katolickich krzyżów, i władze rządowe przez kilka dni zajęte były rąbaniem ich i wywracaniem nietylko przy drogach, ale i na cmentarzach nawet.

Oto macie bieżące fakta co do wiary naszéj; nie mniéj zaciekle prześladowany jest język polski, i w ogólności zachodnia oświata. Musicie wiedzieć, że księgarnie polskie zamknięto, do jedynéj bibljoteki publicznéj przy wileńskiem muzeum nikt przystępu nie ma, a nie jedną prywatną już zabrano, znalezionych w jakim domu kilka exemplarzy polskiego elementarza, uważa się za zbrodnię polityczną, a niedawno za exemplarz najniewinniejszego Assarmota, nałożono 25 rubli sztrafu. Kuratorem okręgu naukowego w Wilnie mianowany świeżo, zupełny idjota, Korniłow, ten jeszcze 8 szkół zamknął, a obok nich i szkoły rzemieślnicze bardzo niedawno założone w Wilnie i w Mińsku. Liczba uczniów w każdéj klasie ograniczoną została do 40, a dla większego jeszcze utrudnienia, ustanowiono opłatę, po 20 rubli rocznie od chłopca, i oprócz tego każą jeszcze składać kaucję po 200 rubli za każdego ucznia, które mają ulegać konfiskacie w razie złego politycznego prowadzenia się dziecka. Używanie polskiego języka uważa się za dostateczną do tego zbrodnię. Łatwo wyobrazicie sobie co się przy tem wszystkiem dziać musi z nauką młodego pokolenia. Bez przesady powiedzieć można, że kształci się ono jedynie łzami i boleścią ojców, matek i starszego rodzeństwa.

Katechizm ludowi zabroniono wykładać po polsku; chciał nawet rząd zrazu książki do nabożeństwa drukować cerkiewnym słowiańskim alfabetem, ale synod petersburski oparł się temu, lękając się aby tym sposobem duchowieństwo katolickie nie wywarło wpływu na prawosławnych, którym te książki stałyby się dostępne. Snadź zawsze lękają się światła, i sami mimowolnie świadczą o sobie, iż tylko jedną materjalną trzymają się siłą.

P. Paweł Kukolnik monstrualną historję Litwy wydał w odcinku do „Kurjera Wileńskiego,“ jednakże Murawiew znalazł ją nie dość jeszcze moskiewską, i konkurs ogłosił na napisanie takiéj historji, wyznaczając z kontrybucji litewskich 1000 rubli nagrody za najlepszą. Według takiéj to książki będą zapewne wykładać u nas miejscową historję po szkołach.

Zamienianie urzędników Polaków, wypisanemi z głębi Rosji kreaturami odbywa się ciągle, a ponieważ uczciwi Moskale jechać tu na katów nie życzą, napłynęła więc do nas chmara prawdziwych wyrzutków społeczności, jak stado drapieżnych ptaków na świeże pobojowiska. Czego się dopuszczają, trudno opisywać, wielu z nich musiano już wysłać nazad, pod strażą, razem ze złodziejami i zbójcami. Z początku, przyjeżdżali tu i uczciwi ludzie, ci, znalazłszy się w takiem towarzystwie, podawali się do dymisji, ale Murawiew i temu zaradził. Wydał rozporządzenie, iż każdy kto z głębi Rosji do naszych prowincji na służbę przyjedzie, obowiązanym jest pozostać tu przynajmniéj dwa lata; z tymi, którzy niedość powolnemi w jego ręku są narzędziami, sam sobie daje radę, i tak np. sprowadzonego z Orenburga do sądowéj komisji audytora, który pierwszą daną mu do rozpatrzenia sprawę za niesłuszną uznał i taki o niéj ułożył referat, nazajutrz z żandarmem napowrót do Orenburga odesłał. Pozostałym jeszcze polskim urzędnikom, dają wyraźnie do wyboru, albo przejść na schyzmę, albo posady stracić.

Zapytacie naturalnie jak w obec tego wszystkiego zachowuje się społeczność nasza? Najwybitniejszą cechą dzisiejszego jéj stanu jest zupełne na wszystkie prześladowania zobojętnienie; zupełna strata mienia, więzienie, wysłanie nawet drogich i najbliższych osób, przyjmuje się w ogóle przez wszystkich jak rzecz zwyczajna, jak chleb powszedni. Policja, z rozkazu władz wyższych, wszelkich dokładała starań, aby nakłonić do podawania prośb o ułaskawienie wygnanych; dowodzono iż tego koniecznie potrzeba dla otrzymania zmiany w systemacie rządzenia naszemi prowincjami, że im więcéj prośb takich podadzą, tem prędzéj stan oblężenia zniesionym będzie, i kraj nasz trochę odetchnie. Pomimo wszystkich obietnic i intryg, dotychczas 22 tylko osoby w całéj Litwie, odważyły się o coś prosić. Pomnąc o ogromnéj ilości uwięzionych i wygnanych, z uczuciem pociechy wewnętrznéj jaką daje poczuta godność narodowa, wskazujemy na tę drobną liczbę. Rzewniéj może za to jeszcze niż dawniéj modlą się w coraz rzadszych kościołach, boleści i nadzieje składając tam, gdzie każde cierpienie jest ocenione, i zkąd każdy pokrzywdzony z pewnością oczekiwać może sprawiedliwości i zadośćuczynienia.

Z nad Zbrucza, 25 października.

Sądy u nas spełniają misję tępienia ludności polskiéj. Poprzednią korespondencję poświęciłem sprawie niemirowskiéj, która była sztucznie osnutą intrygą. Dzisiaj posyłam wam w streszczeniu zarzuty i wyroki w sprawie tak zwanéj hajsyńskiéj, które ogłosił „Kijewlanin.“ Powiada on, że w grudniu 1863 roku, hajsyński jednodworzec, uczeń cukierniczy Łukasiewicz, doniósł władzy moskiewskiéj, że w powiecie hajsyńskim utworzył się rząd rewolucyjny, którego naczelnikiem jest asesor hajsyńskiego powiatowego sądu Mikołaj Szturm. Na zasadzie jego fałszywéj denuncjacji odbyto rewizję u Szturma i jakkolwiek nic ważnego nie znaleziono, zarzucono mu, że miał stosunki z polskim rządem narodowym, któremu czynnie służył w wywołaniu powstania. Anienkow naznaczył osobną śledczą hajsyńską komisję, która naaresztowawszy znaczną liczbę osób, prowadziła męczące śledztwo i wreszcie oddała je... pod sąd wojenno-polowy w Niemirowie. Wyroki tego sądu powiadają że: Mikołaj Szturm, ma 30 lat, zbierał podatek na cele rewolucji, że w papierach Szturma znaleziono jakoby listę 36 osób przez niegoż napisaną, w któréj oznaczona była ilość pobieranéj pensji od rządu i ilość potrącona na podatek, niektóre osoby oznaczone były jako już opłaciły podatek. Szturm tłumaczył się, że lista i w niéj poczynione uwagi, były tylko jego własnym wnioskiem, gdyż liczył na patrjotyzm osób w liście pomieszczonych, że nie odmówią ofiary na korzyść powstania.

Szlachta podolskiéj gubernji: Sylwan Karpiński 19 lat b. naczelnik stołu hajsyńskiego powiatowego sądu; Piotr Błocki, 29 lat, i sekretarz gubernjalny Władysław Żubr, 29 lat, i pomocnik buchaltera tamtejszego powiatowego kaznaczejstwa, sekretarz gubernjalny Seweryn Turżański, 29 lat, oskarżeni zostali, że sprzyjając polskiemu powstaniu, podmawiać mieli innych do udziału w niem, Błocki zaś miał grozić tym śmiercią, którzy wezwań tych nie przyjmowali.

Szlachcic tejże gubernji kancelista hajsyńskiéj dworzańskiéj opieki, sekretarz gubernjalny Zdanowicz, 38 lat ma, u którego mieszkał krewny jego Mikołaj Szturm przechowywać miał u siebie broń i wybierał się do powstania.

Szlachcic tejże gubernji prowizor Maksymiljan Karwowski. 49 lat, właściciel apteki w Hajsynie, obwiniony o przechowywanie u siebie w lochu zakopanych w ziemi dubeltówki, dwóch pistoletów i szabli. Posiadania i przechowywania téj broni Karwowski zaprzeczył i chociaż dowodów pewnych że broń ta do niego należała nie było, jednakże powiada wyrok, mocno jest podejrzany o współczucie dla powstania i zamiar wzięcia w niem udziału, z powodów następujących: 1° że nie mógł nie wiedzieć jako gospodarz domu, o przechowanéj u niego w lochu broni, 2° że w liście Szturma napisano, że z 300 rs. dochodu ofiarował 6 rs., 3° często widywał się z Szturmem, Błockim i innymi buntownikami, a gdy Szturm był aresztowanym, miejscowa policja odebrała denuncjację, że rząd rewolucyjny mianował Karwowskiego naczelnikiem powiatu w Hajsynie, nareszcie 4° że po znalezieniu broni i zaaresztowaniu Karwowskiego, b. jego uczeń aptekarski Ordyński, otruł siebie i drugiego ucznia trzynastoletniego swojego kolegę Raczyńskiego strychniną, co się stało zapewne albo z bojaźni kary, lub też w celu ukrycia szkodliwych dla rządu zamiarów, przygotowanych w domu Karwowskiego a Ordyńskiemu wiadomych. Komenderujący wojskami kijowskiego wojennego okręgu Anienkow, konfirmacją z 27 sierpnia b. r. zatwierdził wyroki na Szturma, Błockiego, Żubra, Turżańskiego, Zdanowicza, Karpińskiego. Po pozbawieniu wszelkich praw, ostatnich sześciu i szlachectwa, a Żubra, Turzańskiego, Zdanowicza i stopni, skazał ich do ciężkich robót: 1° Szturma jako więcéj od innych podburzającego do powstania, do kopalni w Syberji na czas nieoznaczony, Błockiego zaś tamże na lat 15, 2° Żubra i Turżańskiego do fortec w Syberji na lat 10, 3° Karpińskiego do zakładów fabrycznych w Syberji na 8 lat, 4° Zdanowicza zaś i Karwowskiego na osiedlenie do Syberji. Rzecz cała osnuta na denuncjacji, nic stanowczego przeciwko aresztowanym nie wykryła. Zarzuty dowolnie czyniono, dowody wymyślono i oto wszystkich posłano do Syberji, gdzie już tyle tysięcy naszych rodaków przebywa!

Minister Wałujew był w Kijowie i przejeżdżał przez nasze prowincje do Odessy, ztamtąd wrócił do Petersburga. Jaki był rezultat jego lustracyjnéj podróży? niewiadomo. Zdaje się jednak, że żaden, gdyż odmiany po jego przejeździe nie widzimy. Tenże sam ucisk i prześladowanie jakie było i przedtem, trwa dotąd. W Żytomierzu po zniesieniu stanu oblężenia, także nie wiele się odmieniło. Nie rewidują wprawdzie na rogatkach, patrole nie chodzą po mieście i ludność latarek nie nosi, ale surowość dawna panuje, jako i wojna prowadzona wszystkiemi policyjnemi i administracyjnemi środkami z Polakami i Ukraińcami czyli Rusinami, którzy nie są i nie chcą być Moskalami.

Zürich, 31 października.

(J. J.) Kraj troskliwie dopytuje się o los i życie tułaczów, których nieszczęśliwe wypadki wydaliły z Polski i mniema, że nędza jaką cierpieć musimy wśród obcych pogrążyła nas w bezczynnéj rozpaczy. Kraj ma prawo kontroli nad nami. Tułactwo nasze powinno więc przed najwyższzm trybunałem t. j. sumieniem narodu zdawać sprawę z czynności swoich. Chociaż oddaleni, nie przestaliśmy być obywatelami Polski, a obowiązek przysporzenia jéj korzyści mamy do spełnienia. Dla tego sądzę, że kilka słów sprawozdawczych o wygnańcach, co się schronili w kantonie Zürich, nie będą bez interesu. Jeżeli zaś do kraju zewsząd dojdą takie wieści, jak ztąd, doprawdy kraj może być spokojny o przyszłość emigracji i uznać w jéj członkach ludzi godnych ogólnego szacunku.

Liczba Polaków w Zürichskim kantonie dochodzi do 300; z tych przeszło 200 już jest zatrudnionych.

Zdziwicie się może, jakim sposobem dla tak znacznéj liczby obcych przybyszów, nie znających często języka i obyczajów, znaleziono odpowiednią robotę. Najprzód zgodzono się tutaj na to: że każde zajęcie, któremu tylko podołać możemy, jest odpowiedniem i tutaj znajdujemy klucz do owéj zagadki. Każdy kto zażądał pracy znalazł ją. Wdzięczność należy się głównie komisji umieszczającéj, pod przewodnictwem zacnego szwajcara, sekretarza ministerjum spraw wewnętrznych p. majora Waldera; późniéj Polakom, którzy dobrze pojąwszy swe położenie, nie wahali się w dłonie, które trzymały szable i pióra, pochwycić młot kowalski. Byle pracować, byle swoim i obcym dowieść, że pogardzamy próżniactwem, że własnemi siłami chcemy zdobyć sobie utrzymanie, stało się hasłem tułaczów. Z liczby przeto 200, zaledwie kilkunastu otrzymało posady inżynierów, rysowników, lub inne umysłowe zatrudnienia, dwudziestu może pracuje w dwóch przez emigrantów założonych fabrykach papierosów, dwunastu w drukarni i w redakcji „Ojczyzny,“ reszta w fabrykach i u rzemieślników. Ci ostatni w fabrykach i w warsztatach pracujący, najbardziéj może zasłużeni. Ludzie co długie lata przywykli do wygodniejszego życia, dziś w pocie czoła pracujący po 13 godzin dziennie a niezłomnie, wytrwale i z pogodą, ci doprawdy, staną się kiedyś przykładem silnéj woli i niezachwianego charakteru i po powrocie do kraju, najużyteczniejszemi jego obywatelami. W Szwajcarji nie brak rąk, konkurencja pracy wielka, zapłata dość nizka. Jeden z naszych rodaków, dowódca oddziału płockiego, pomieścił się w fabryce porcelany w Bendlikonie, i za 13 godzin roboty dziennéj, dostaje $1\frac{1}{2}$ franka, kwotę która zaledwie na biedne utrzymanie wystarczy. W tejże fabryce jest jeszcze kilku innych, również mozolnie pracujących. Polki, których także nie brak, szyją krawaty, bieliznę i robią pończochy dla tutejszych magazynów i z tego znajdują szczupły lecz uczciwy zarobek. Praca podtrzymuje nas w nadziei i chroni od upadku ducha.

Do instytutu politechnicznego zapisało się 27, do uniwersytetu 8, (z tych 4 na wydział medyczny.) Instytut politechniczny zwolnił Polaków od opłaty, w uniwersytecie pobierają opłatę dla tego zapewne, że nie zrobiono stosownych starań. To spowodowało wielu nic nie mających, do odstąpienia od zamiaru, wstąpienia do szkoły głównéj, Wpis który każdy student obowiązany jest wnieść, wynosi dwadzieścia kilka fr., kwotę dosyć wysoką dla kasy wygnańca, za lekcje, od każdego przedmiotu oddzielnie się płaci tak samo jak we wszystkich uniwersytetach niemieckich, honorarjum dochodzi do kilkudziesięciu często nierównie więcéj franków. Zacny i uczony rektor uniwersytetu p. Büdinger, słusznie tłumaczy się, iż od ostatniéj opłaty zwolnić nie może, gdyż ta stanowi dochód profesorów, trzeba więc kolejno obchodzić wykładających i prosić o zwolnienie, co jest bardzo przykrem i na co nie każdy się odważy.

Myślę, że Szwajcarja która nas tak gościnnie przyjmuje, szuka dla nas zajęcia, wiele wydatków z własnych ponosi funduszów, nie odmówiłaby nam korzystania z wykładów uniwersyteckich, gdyby się tem zajęli ludzie znani i poważani od władz tutejszych.

Kilku rodaków zamożniejszych i nie pracujących na utrzymanie, także w próżniactwie czasu nie trawią. Wykładają bezpłatnie nieznającym obcéj mowy ziomkom język niemiecki i francuzki. Słyszeliśmy, że jeden z nich ma wkrótce w języku niemieckim rozpocząć publiczne odczyty o historji upadku Polski i usiłowaniach wyjarzmienia się z potrójnéj niewoli, a prócz tego, ofiarował kilkaset tomów polskich dzieł na użytek publiczny. Książki te będą początkiem bibljoteki polskiéj w Zürichu.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Badany następnie obżałowany Fryderyk Wilhelm Johannsohn kupiec z Królewca (ma lat 54) oświadcza, iż się urodził w Czarnkowie w Poznańskiem, i doszedłszy do lat młodzieńczych postanowił zostać marynarzem. Udał się zatem do Sztokolmu, gdzie najprzód złożył egzamen na porucznika, późniéj na kapitana. Następnie porzucił przecież tę karjerę i założył w Królewcu w r. 1836 skład broni. Interesa szły mu dobrze, tak, iż nabył siedm kamienic na własność. Głównie sprzedawał broń Polakom. Oskarzenie zarzuca mu, iż wspierał powstanie przez zakupno i sprzedaż broni, na co obżałowany odpowiada, że zakupno i sprzedaż broni są jego rzemiosłem, na które posiada od rządu konsens i z którego się utrzymuje i opłaca aż nadto wysokie podatki, bynajmniéj nie mając przyczyny wchodzenia w dalsze przeznaczenie sprzedawanéj broni. P. Demontowicza, którego oskarzenie mieni być ajentem komitetu warszawskiego na Prusy, nie ma zaszczytu znać, jeśli zaś oskarżenie oddaje mu tę pochwałę, że wspierał nieszczęśliwych Polaków, wygnanych z ojczyzny, wtedy on z swéj strony musi się także pochwalić, że nieraz dawał pieniądze na utrzymanie dzieci biednych żandarmów pruskich i policjantów. Przyznaje, że d. 2 lutego r. z. zakupił dla niejakiegoś Jastrzembskiego, którego oskarzenie mieni być Demontowiczem, 11 szabli starych, późniéj 8 kor

delasów i zą 404 tal. rozmaitéj innéj broni i oświadcza, że byłby daleko więcéj zakupił broni, gdyby był mógł takową dostać, gdyż sądził, że dobry robi interes. Tymczasem poznał, że fałszywą zrobił spekulację, gdyż ów Jastrzembski zginął jak kamfora nie zapłaciwszy grosza. Wielkie zatem szczęście, że nie znalazł wówczas więcéj broni na sprzedaż. W interesie tym pomiędzy nim a Jastrzembskim pośredniczył ajent Bober, którego zapozwano na świadka. Oskarzenie zarzuca obżałowanemu, iż aby zmylić poszukiwania, podpisał pod fotografią ajenta warszawskiego komitetu Jackowskiego, którą u niego znaleziono, nazwisko Jastrzembskiego, na co obżałowany odpiera, że nie on. lecz król. pruski komisarz policyjny Jagielski w Królewcu, nazwiskiem Jastrzembskiego onę fotografię opatrzył. Paszportu swego subjekta Sommera nie używał ku wysyłaniu emisarjuszy, raz tylko pożyczył go stolarczykowi Gustawowi Reut który pragnął odwiedzić swego ojca w Warszawie. Oskarzenie twierdzi, że na list emigranta polskiego Józefa Litwińskiego, który w dniu 29 kwietnia r. z. do obżałowanego pisał z prośbą o nadesłanie pieniędzy na podróż do Królestwa Polskiego, p. Johannsohn miał odpowiedzieć: „Polski komitet w Paryżu udziela pieniędzy i wskazuje drogę. Ja tu aż nadto mam wydatków i kasa moja całkiem wyczerpnięta. Jednakże przybądź pan, a uczynię dla Pana co tylko będzie w méj mocy.“ Obżałowany przyznaje, że odebrał list z Paryża od Litwińskiego, lecz że nie odpowiedzial nań. Zaręcza, że dałby 1000 a nawet 2000 tal., gdyby tak pięknie umiał pisać jak ów list jest napisany, który oskarzenie jemu przypisuje. Gdyby ten list był napisał, nie miałby przyczyny zapierać się tego. Obecnie musi z bolem wyznać, że żałuje najmocniéj, iż Litwińskiemu na cel tak szlachetny nie posłał pieniędzy. „Powinienem był to uczynić, powiada p. Johannsohn, chociażby mi było przyszło sprzedać ostatnią parę butów.“

Rzecznik Brachvogel zwraca uwagę sądu na rekwizycją p. radzcy kamergerychtu Kruegera, która rzuca jaskrawe światło, w jaki sposób tworzą się fakta. I tak w rekwizycji pana Kruegera o wysłuchanie pod przysięgą jako świadka Gustawa Reuta, znajduje się wzmianka, że ów Reut także jest skompromitowany.

Prezes (przerywając): Tu nie jest miejsce do rozstrzygania tego rodzaju kwestji.

Naczelny prokurator: Jest to zdanie osobiste sędziego śledczego. Rzecznik Janecki: Fakt sam jest przecie bardzo ważny, aby wedle niego módz ocenić postępowanie obżałowanego w przedśledztwie.

Rzecznik Brachvogel: Obrona w końcowem plaidoyer raz jeszcze zwróci się do wyjaśnienia całego początku i historji obecnego procesu. Dziś czyniąc tu o tém wzmiankę, chcę zwrócić uwagę sądu na przebieg śledztwa przeciw obżałowanemu. Swiadek Bober zeznał, że przyprowadził Demontowicza w celu zakupna broni do p. Johannsohna, nie wie przecież, aby tenże znał przeszłość polityczną Demontowicza, występującego w Prusach pod nazwiskiem Jastrzembskiego. Daléj utrzymuje świadek, że ów Demontowicz żyje dotąd, podczas gdy obżałowany twierdzi, że Jastrzembski, z którym on konferował, zginął na polu walki z Moskalami. Co do zniknięcia pasportu swego nie umie świadek Sommer podać bliższych szczegółów; gdy tymczasem odczytane tu zeznanie wychodcy polskiego Szwabskiego opiewa, że paszport ten otrzymał on w Paryżu i tamże go używał.

Rzecznik Deyks wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu p. Adlung się nie sprzeciwia.

Nim sąd przystąpił do obrady, uprasza rzecznik Brachvogel o protokuł do przejrzenia, protokuł, który p. Adlung od kilku miesięcy miał u siebie i dopiero go dzisiaj zwrócił sądowi. Tak długie przetrzymywanie papierów dotyczących rozpraw publicznych, przez p. prokuratora, zadziwia go jak najmocniéj.

Rzecznik Elven: Nie pojmuję, jak można coś podobnego w ogóle dopuścić. Dokumenta tyczące przedśledztwa i rozpraw nie powinny na chwilę opuścić akt sądowych, nie powinny ani w ręku sędziego śledczego ani prokuratorji wyłącznie zostawać. Zmuszony jestem i moje najwyższe zdumienie w téj mierze oświadczyć.

Prezes: Nie mogę jak tylko powiedzieć, że protokuł ten dopiero dzisiaj odebrałem i natychmiast go do akt załączyłem.

Nacz. prok. Adlung: Zatrzymałem protokuł, aby mi nie uszedł z pamięci przed rozprawami końcowemi. Potrzebuję bowiem posiadać w tym celu niektóre punkta oparcia.

Rzecznik Elven: Zaprzeczam p. naczelnemu prokuratorowi prawa zatrzymywania protokułów u siebie. Tworzą one część nienaruszalną akt procesowych i jako takie powinny natychmiast być oddane sądowi.

Prezes: Sądzę, że możemy sprawę tę uważać za załatwioną.

Nacz. prok. Adlung: Nie uznaję zasady objawionéj tu przez obronę. Prokuratorja musi mieć materjał zawsze pod ręką.

Rzecznik Brachvogel: Protokuł należy do akt. Podobne postępowanie zakrawa na oskrzydlenie obrony.

Sąd ustępuje i uchwala: aby wniosek o uwolnienie obżałowanego Johannsohna tymczasowo, resztę zaś wniosków stanowczo odrzucić.

Przed zakończeniem posiedzenia uprasza prezes obronę, aby demonstracje swe przeciw prokuratorji z większem przedstawiała umiarkowaniem i nie nadawała im pozoru napaści osobistych na szanownych przedstawicieli król. prokuratorji, jakkolwiek nie zupełnie jest wątpliwem, czyli oni w tym przypadku mają słuszność. (D. c. n.)

— „Gazeta Narodowa“ donosi, że prowincjonalni wojenni naczelnicy w Kongresówce prześladują powstańców, którzy powrócili i dotąd spokojnie żyli w miejscach rodzinnych, lub na pobyt im wyznaczonych. W tym względzie wyszczególnia się jenerał Kostanda w Lubelskiem, który objął naczelnictwo po Chruszczewie, a będąc w Konińskiem z. r. dał się poznać mieszkańcom, jako lubiący łapowe. Chruszczew kazał wszystkim powracającym z oddziałów powstańczych złożyć akt wiernopoddaństwa i puścił ich potem wolno. Kostanda każe teraz ich wszystkich powoływać i żąda, aby denuncjowali obywateli, u których będąc jeszcze w oddziałach, odpoczywali, nocowali lub żywność dostali. Tych więc obywateli aresztują hurtownie i oddają ich pod sąd wojenny. Całe tedy obywatelstwo lubelskie albo pójdzie na Sybir, albo wolność i życie całem mieniem okupić będzie musiało.

— Stacji telegraficznéj w Warszawie dozwolono przyjmować depesze telegraficzne do Wilna, lecz nie inaczéj jak w języku rosyjskim. „Bresl. Ztg“ twierdzi, że car nie chciał w Jugenhejmie potwierdzić przedstawionego mu dekretu o zniesieniu klasztorów w Królestwie Polskiem.

— Ukazem (23 września) 5 października, Zygmunt Wielopolski z urzędu dyrektora wydziału oświecenia w komisji wyznań i oświecenia usunięty został, daną mu została godność koniuszego dworskiego z pozostawieniem przy namiestniku cara w Królestwie. Następcą jego mianowany został rzeczywisty radca stanu Michniewicz dotychczasowy pomocnik kuratora okręgu naukowego kijowskiego. — Książe Romuald Gedrojć, mianowany został wicereferendarzem stanu w kancelarji rady stanu w Warszawie.

— Z nru 103 „Wileńsk. Wiestnika“ wypisujemy następną wiadomość o majątkach mających być niby za długi z rozkazu Wieszatiela sprzedanymi.

W gubernji kowieńskiéj: w powiecie telszewskim, majętność Songajły, Adama Burnejdy, ziemi dziesięcin 20, czystego dochodu rs. 70, oceniona na 700 rsr. w pcie poniewieżskim: w mieście Birżach dom drewniany jednopiętrowy, z ogrodem, własność Nochima i Beni Żelikowiczów; w pow. rosieńskim w miasteczku Taurogen, dom drewniany jedno-piątrowy, własność starozakonnego Jankla Zaksa; w miasteczku Rossieniach dom drewniany jednopiątrowy, własność starozakonnego Mortchela Żyskinda; w gubernji mohilewskiéj w pcie Klemowickim, folwark Sawna, Adama Gołyńskiego, ziemi 934 dz. 1200 sążni, z czystym dochodem 111 rsr. 75 kop. i czynszem 377 r. 60 kop.; w gub. witebskiéj: w pow. siebieżskim, 40 dziesięcin ziemi we wsi Zaturze, należących do kupca Michała Nowińskiego, ocenione na 500 rsr.

— W „Czasie“ krakowskim z 20 października czytamy, że w państwie austrjackiém, postanowieniem cesarskiém z dnia 21 września, nakazano ogólny pobór w liczbie 85,000 (z wyłączeniem pogranicza wojskowego) na rok 1865, mający się wykonać w czasie od 1 marca do 15 kwietnia 1865 r., z zaliczeniem urodzonych od 1840—44 r., z czego na Galicję przypada 12,115 ludzi. Taksa uwalniająca naznacza się na 1,200 złr. (4,800). Tak wielki kontyngens rekruta naznaczony na Galicję, słusznie wszystkich zadziwia, a ma on powód w téj chęci szkodzenia naszemu krajowi, którym się i rząd austrjacki odznacza.

Przegląd polityczny.

Dzienniki francuzkie pełne są sprawozdań ze zjazdu nicejskiego, Ludwik Napoleon i car Aleksander oddawali sobie wzajemnie wizyty, jedli razem obiad, byli w teatrze po cywilnemu, ale car z wstęgą orderu Legji honorowéj a Ludwik Napoleon z lentą św. Andrzeja. Muzyka w teatrze przy wejściu cesarza grała „Partant pour la Syrie“, a za ukazaniem się cara hymn Lwowa. Nazajutrz cesarz odbył przegląd garnizonu nicejskiego, pojechał do Villa-franche, a potem udał się do Tulonu. Niesłychać żeby car towarzyszył mu jak poprzednio zapowiadano. Jeden dziennik przypomina, że w rok po serdecznych uściskach Napoleona Igo z Aleksandrem I. w Tylży, rozpoczęła się zacięta wojna Francji z Rosją.

Parlament włoski we czwartek dopiero ma na nowo rozpocząć publiczne posiedzenia, obecnie komisje roztrząsają przedstawione mu projekta. Przed wotowaniem nad konwencją i projektem o przeniesieniu stolicy do Florencji, przedstawiony zostanie Izbie projekt prawa o rozmaitych wynagrodzeniach przeznaczonych Turynowi za pozbawienie go godności stolicy.

Opozycja w izbie deputowanych musiała zupełnie zapomnić o dewizie zamieszczonéj na dukatach holenderskich: Concordia res parvae crescunt, bo zamiast połączyć swoje siły, rozdzieliła się na mnóstwo odcieni, z których sześć dobitnie się wyróżnia.

Pierwszy odrzuca konwencję 15 września i przeniesienie stolicy, sądzi on że Rzym jest własnością Włoch, nie potrzeba zatem konwencji do zobowiązania Francji, aby swoje wojska usunęła z tego grodu, tudzież że Rzym jest bezsprzecznie stolicą Włoch, nie potrzeba zatem zmieniać miejsca rezydencji rządu, który powinien pozostać w Turynie, dopóki nie będzie mógł przenieść się do Rzymu.

Drugi odcień przyjmuje konwencję, ale odrzuca przeniesienie stolicy, uważając je za uznanie zrzeczenia się Rzymu.

Trzeci odrzuca konwencję, nie chcąc traktować z Francją, ale przyjmuje przeniesienie stolicy uważając je za potrzebne do utwierdzenia i wzmocnienia nowego państwa.

Czwarty przyjąłby i konwencję i przeniesienie stolicy do Florencji, gdyby Izba przyjęła poprawkę oświadczającą że Florencja ma być tylko tymczasową stolicą. (Poprawka ta już w komissji została odrzuconą).

Piąty odcień chciałby żeby odróżniono stolicę od rezydencji rządu i żąda żeby Rzym ogłoszono stolicą, a we Florencji urządzono rezydencję króla i władz rządowych.

Szósty nakoniec, ale ten bardzo nieliczny, chce aby stolicę przeniesiono do Neapolu. Projekt ten nie ma żadnych szans powodzenia, nawet deputowani neapolitańscy, którym podobna myśl najbardziéj mogłaby pochlebiać, wystąpili przeciw niéj w przekonaniu, że jedynie mogłaby spowodować niepotrzebne i szkodliwe niezgody.

Wszystkie te odcienia wystąpią niewątpliwie w ciągu rozpraw publicznych w Izbie, ale dwie tylko poprawki mają niejakie podobieństwo utrzymania się, a przynajmniéj przedstawione będą w sposób poważny. Pierwsza żeby Izba przez porządek dzienny uroczyście ponowiła oświadczenie praw Włoch do Rzymu, druga żeby depesza p. Nigra uznaną została uroczyście jako potwierdzenie i uznanie tych praw.

Turyn w czasie narad parlamentarnych zachowuje się spokojnie, bo jak pisze nasz korespondent, artylerja rozstawiona jest na wszystkich placach, 30,000 wojska stoi w mieście, a 20,000 w bliskich okolicach. Są to argumenta dość przekonywające o potrzebie zachowania spokojności.

Opinja powszechna objawia przekonanie, że rząd na wiosnę musi czynnie wystąpić na zewnątrz, bo w przeciwnym razie monarchja naraziłaby się na niebezpieczeństwo. Dzienniki podzielają to przekonanie i „Opinione“ w artykule o wypadkach w Frioulu, które nie są tak mało ważnemi jak z początku mniemano, zawiera zupełnie podobną insynuację. Mamy wprawdzie tylko telegraficzną treść tego artykułu, ale z nich można główną myśl dokładnie odcyfrować.

„Znamy już teraz, mówi „Opinione“ stronnictwo które popchnęło naprzód garstkę szlachetnéj ale niedoświadczonéj młodzieży, do ataku na dwie wioski w bliskości Frioulu i które obecnie usiłuje wyprawić kilka innych oddziałów do Tyrolu. Stronnictwo to stara się zjednać sobie Garibaldego i spodziewa się dojść do tego wciągając w ten ruch jednego z jego synów. Spodziewamy się, że się te zabiegi nie powiodą. Pogłoski fałszywe o powodzeniach, mogą chwilowo w błąd wprowadzić, ale mamy pewne wiadomości iż oddziały wojska wysłane przeciw powstańcom rozproszyły kilka gromad, inne są tak otoczone że niepodobna otrzymać od nich jakąkolwiek wiadomość. Rząd, dodaje „Opinione“, potępiający te nierozważne ruchy, przedsięweźmie stosowne środki aby nie dać się wciągnąć w tę walkę, chociaż jéj zasady nie wypiera się, ale chce sam pozostać sędzią właściwości czasu i okoliczności.“

Te ostatnie kilka wyrazów wydają nam się szczególnie ważnemi. Nie powiadają one nic nowego, ale w obecnéj chwili uznanie, że wszelki ruch rewolucyjny w Wenecji jest co do zasady chwalebny, jest ważnem uznaniem, które pewno nie rozbroi powstańców, owszem daje im wyraźną zachętę. Kampanja sycylijska i neapolitańska Garibaldego były niegdyś uważane za niewłaściwe i nie w porę przedsięwzięte, ale kiedy się powiodły, przyjęto wdzięcznie ich rezultaty.

Depesza z Paryża donosi, że pokój z Danją podpisany został w Wiedniu 31 Października.

W Berlinie posiedzenia parlamentu będą bardzo interesujące. Niektóre dzienniki zapewniają, że gabinet skłonnym a nawet zdecydowanym jest uczynić Izbie ważne ustępstwa w przedmiocie kwestji militarnéj i konstytucyjnéj, ale przed kilku jeszcze dniami, minister spraw wewnętrznych w sejmie prowincjalnym w Merseburgu miał mowę dowodzącą, że w najwyższych sferach nie myślą wcale o pojednaniu z reprezentacją narodu.

Izba zostanie znowu wezwaną aby się oświadczyła w sposób stanowczy względem modyfikacji jakich żąda w teraźniejszéj organizacji militarnéj, i najumiarkowańsi z przyjaciół p. Bismarcka spodziewają się, że porozumienie między odcieniami liberalnemi Izby zostanie zerwane, jeżeli potrzeba będzie nietylko odrzucić ale nawet zmodyfikować tylko organizację wojskową.

Usunięcie się p. Rechberg z wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych, dzienniki rządowe austrjackie przypisują dobrowolnemu poświęceniu się tego ministra, którego osobistość była powodem odosobnienia Austrji pod względem politycznym i handlowym; oddalił się zatem aby Austrja niezmieniając polityki, mogła zbliżyć się do Francji. Ze p. Mensdorff-Pouilly dobrze widzianym był w r. 1856 u Ludwika Napoleona wiemy, ale więcéj jeszcze osoba nowego ministra może zjednać gabinetowi przychylność Moskwy, któréj się p. Mensdorff tak gorliwie wysługiwał w Galicji

Prywatne a wiarogodne korespondencje z Nowego Jorku donoszą, że tam otrzymano z Meksyku wiadomość, że jenerał Miramon wydał proklamację przeciw Maksymiljanowi I. wzywając cały naród do wypędzenia najazdu. Potwierdziła się wiadomość o rozbiciu Francuzów pod Motamaros przez jenerała Cortinas. Francuzi cofnęli się do Bagdadu, fortyfikują się dniem i nocą, oczekując ataku Cortinosa, który wzmocniony nowemi posiłkami rozsypał gerylasów około Bagdadu, przecinając wszelkie komunikacje. W Bracos, 360 Meksykan uwięzionych za odmówienie przysięgi Maksymiljanowi, rozbili eskortę francuzką i połączyli się z gerylasami.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.